

Silnik i demokracja

Leszek Balcerowicz

Święta sprzyjają filozoficznym rozmyśleniom, kilkoma z nich chciałbym się dzisiaj z państwem podzielić. Tak się składa, że polityczna rzeczywistość nadaje im pieczęć palącej aktualności. Otóż rzeczywistość narzuca temat "Demokracja a prawa jednostki". Niektórym już postawienie problemu może się wydać absurdalne. Uważają oni, że demokracja z definicji oznacza przestrzeganie praw jednostki. Takie podejście prowadzi jednak na manowce. Zmuszałoby ono bowiem do uznania, że w krajach nazywanych demokracjami nie zdarza się, by naruszano prawa jednostki, albo też że takie naruszenia występują, ale wobec tego kraje, w których to się dzieje, nie są demokratyczne. Chyba mało kto zgodzi się z pierwszą tezą, a przyjęcie drugiej pozwoliłoby na uznanie, że demokracja oznacza - owszem - same dobre rzeczy, tyle że istnieje wyłącznie w bajkach.

Większość nieabsolutna

Lepiej więc pojmować demokrację tak, jak czyni się to powszechnie - w ślad za wybitnym austriackim ekonomistą Józefem Schumpeterem - we współczesnych naukach społecznych, a mianowicie jako system rządów, w którym o zmianie władzy decyduje się w drodze regularnych i uczciwych wyborów, a wyłoniona reprezentacja wyborców (parlament) podejmuje decyzje na zasadzie większości. Problem sprowadza się do tego, jak traktować ową zasadę. Zauważyłem, że niektórzy - i to w dobrej wierze - uważają ją za ostateczne kryterium. Sądzą, że skoro większość zdecydowała w określony sposób, wynik jest przez zasadę większości uprawomocniony, a więc nie może być kwestionowany z powodu innych kryteriów. Przyjąć takie stanowisko to uznać z góry za usprawiedliwione dowolne decyzje demokratycznej władzy, na przykład konfiskatę mienia, dyskryminację mniejszości (albo większości), wyniszczająco wysokie podatki itp. Nie od rzeczy jest tu przypomnieć zdanie innego wybitnego Austriaka, laureata Nagrody Nobla, Friedricha von Hayeka, wypowiedziane w 1959 r.: "Być może fakt, że widzieliśmy miliony ludzi, którzy zagłosowali na rzecz kompletnego uzależnienia się od tyraństwa, sprawił, że nasze pokolenie rozumie, iż wybieranie rządu nie musi oznaczać zapewnienia sobie wolności". Mowa jest oczywiście o Niemcach wybierających Hitlera.

Prawa jednostki

Zasada parlamentarnej większości nie powinna być traktowana jako absolutna. Oznacza to, że podlega ona ograniczeniom z powodu innych, nadrzędnych kryteriów. Jednym z fundamentalnych ograniczeń są prawa jednostki. Nie chodzi oczywiście o prawo jakiegoś konkretnego człowieka, lecz o prawa jednostki ludzkiej jako takiej lub prawa obywatela określonego państwa.

W zależności od rodzaju prawa z ochrony może skorzystać mniej lub więcej ludzi. Czasami prawa mogą chronić większość społeczeństwa przed rezultatami działania chwilowej lub doraźnej parlamentarnej większości, uruchomionej przez małą, ale wpływową mniejszość. Istnienie takich potężnych grup nacisku, których wpływy nie muszą się wzajemnie równoważyć, jest jednym z głównych powodów tego, że zasada parlamentarnej większości nie powinna być uznana za ostateczną wyrocznię.

Ochrona praw jednostki istnieje w praktyce, a nie tylko w sferze intelektualnej, gdy zasada parlamentarnej większości jest ograniczona przez dobrze skonstruowaną konstytucję i gdy są powołane do życia i dobrze działają instytucje, które mają stać na ich straży. W naszym wypadku są to głównie rzecznik praw obywatelskich i Trybunał Konstytucyjny.

Problem praw jednostki jako ograniczenia zasady większości na tym się nie kończy, ale dopiero zaczyna. Trzeba bowiem zadać pytanie, o jakie prawa chodzi. Muszę tu wspomnieć o

pojęciowym zamieszaniu, niezwykle groźnym w skutkach. Otóż przez prawa (ang. rights) rozumiano tradycyjnie rozmaite wolności, takie jak wolność słowa, zrzeszania się, sumienia, przedsiębiorczości itp. Istotą takich praw - nazwijmy je prawami wolnościowymi - jest to, że wyznaczają zakresy działań, których podejmowanie i realizowanie jest chronione przed ludzką ingerencją.

"Prawa" socjalne i bieda

W XX wieku do listy praw dodano w niektórych krajach kompletnie inne pojęcie, a mianowicie tzw. prawa socjalne, na przykład prawo do godziwego zarobku, rozmaitych budżetowych zasiłków itp. Można je nazwać prawami roszczeniowymi. Problem nie polega tylko na pojęciowym zamieszaniu, ale głównie na jego praktycznych skutkach. Otóż forsowanie praw roszczeniowych musi się sprzeciwiać prawom wolnościowym, prowadzi bowiem do prawnych regulacji ograniczających prawa własności i wolność umów albo do rosnących podatków, które też uszczuplają wolność człowieka i mogą naruszać poczucie sprawiedliwości. W skrajnym wypadku rynek może zostać sparaliżowany, a podatki wywindowane do prohibicyjnych rozmiarów. Wtedy "prawa" socjalne idą w parze z bezrobociem i biedą. A trzeba pamiętać, że wolność gospodarcza jest nie tylko niezbędną do rozwoju, ale ma samoistną wartość. Tu zacytuję innego noblistę, tym razem nie Austriaka, lecz Hindusa, Amartyę Sena: "Być immanentnie przeciw rynkowi jest prawie takim samym dziwactwem, jak być przeciw rozmowom między ludźmi".

Biopaliwa większości parlamentarnej

W kwestii podatków przywołam zdanie niedawno zmarłego Johna Rawlsa, uważanego przez wielu za największego współczesnego filozofa państwa i moralności: "Używanie aparatu państwowego w celu zmuszania części obywateli do płacenia za niechciane korzyści, pożądane przez innych, jest równie nie uzasadnione, jak zmuszanie ich do pokrywania kosztów prywatnych wydatków innych". Podobny sąd sformułował ponad sto lat temu szwedzki ekonomista Knut Wicksel: "Wydawałoby się skrajną niesprawiedliwością, gdyby zmuszano kogoś do współfinansowania kosztów działalności, która nie wspiera jego interesów lub może być wręcz z nimi sprzeczna".

Jeśli zatem prawa jednostki mają rzeczywiście chronić ludzi przed aberracjami rządów parlamentarnych większości, nie powinny zawierać "praw" roszczeniowych, lecz chronić prawa wolnościowe, w tym ekonomiczne. Do tych wolności należy zaliczyć swobodę wyboru dóbr przez konsumenta. Przy takiej interpretacji ustawa o biopaliwach - przykład jak doraźna parlamentarna większość może się nie liczyć z interesami większości społeczeństwa - nie miałaby szans na sukces. Tylko bezpośrednio chodzi o silniki samochodów, w istocie rzeczy chodzi o jakość demokracji w Polsce i o szacunek dla parlamentu. Bez tego szacunku nie ma żywej demokracji.